

# PROMIEN





*I tyle tęcz zapalisz na swym niebie,  
Ileś za młodu życia wchłonął w siebie.*

# „PROMIEN”

Miesięcznik Młodzieży I. Państw. Liceum i Gimnazjum  
im. I. Marsz. Polski J. Piłsudskiego w Ostrowie-Wlkp.

Kierownik Wydawnictwa — Red. Odpowiedzialny — Redaktor Naczelny  
T. Z. O. Nabzdyk Prof. dr J. Jachimek Rajski T.

ROK XIV MARZEC i KWIECIEŃ 1939 R. NR 7 (123)

Papieżu Wielki!

Papieżu - Olbrzymie!

Coś spoczął u Piotra w blasku Swojej mocy,

Posłuchaj!

Chociaz odszedłeś od nas do Królestwa i Państwa, którego  
Ambasadorem i Pełnomocnikiem byłeś tutaj, na ziemi, Moc  
Swoją, — tak jak ciało — na tej ziemi pozostawiłeś.

Ona, ta potężna Moc ogarnia nas wszystkich teraz silniej  
jeszcze, niż za czasów Twojej u nas Ambasady

I dlatego

Ślubujemy Ci

Stać stale i czujnie przy Skarbach, które nam pozostawi-  
łeś, które dałeś nam Ty i wierni Tobie Wielcy Ludzie.

Ślubujemy Ci,

że jeżeli będziemy czerwoni, to nie zachłanną czerwie-  
nią wschodu, która chce przygniść świat swoim młotem,  
ale Czerwienią Serca zrosłego z Twoją spuścizną, rozmiło-  
wanego w Idei, której Ty byłeś i — jesteś Symbolem wido-  
mym,

ale kardynalską, purpurową Czerwienią Szczepanów, Czer-  
wienią męczeństwa...

Ślubujemy Ci,

że wysoko dźwizyć będziemy czerwone sztandary Miłości,  
idąc do walki z fałszywymi czerwonymi sztandarami....

Papieżu Wielki!

Papieżu - Olbrzymie!

Posłuchaj!

I wysłuchaj naszego ślubowania

I przyjm je, bo jest szczere!

Słyszysz, Papieżu?

Słyszysz, Polski Papieżu?

— — — — —  
TADEUSZ Z. O. NABZDYK

## Wielki Papież: Pius XI.

Śmierć Ojca św. zrobiła na nas przynębiające wrażenie. Straciliśmy widzialnego Chrystusa, Naszego Pasterza i Wodza.

Teraz dopiero należycie oceniamy Jego zasługi i poświęcenia, Jego czyny i ofiary.

Była to postać niezwykle, jeden z największych papieży, jakimi może się poszczycić kościół w ostatnich czasach.

Naczelnym hasłem Piusa XI było: „Pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowym“. Do tego celu dążył przez cały czas swego pontyfikatu. — Rozumiejąc, że świat potrzebuje Króla Pokoju, co by go uszczęśliwił, ustanawia święto Chrystusa Króla, które łączy katolickie serca, dodaje mocy i otuchy w zwycięstwo Mistrza.

W tym samym roku 1925 poleca szczególne nabożeństwo do Najśłodszego Serca Jezusowego i ustanawia Jubileusz Odkupienia świata.

Nie można też zapomnieć, że On kanonizował największych świętych ostatnich wieków, jak św. Teresę i Bernadetę, św. Jana Bosko i Vianney.

W ich rzędzie stanął również Nasz Rodak, największy męczennik ostatnich wieków św. Andrzej Bobola.

Żrenicą oka zmarłego Papieża była Akcja Katolicka, organizacja, która nie mogła zająć się bardziej piekącą sprawą, jak świeckie apostołstwo. On to dąży znów do ukształtowania charakteru katolika na wzór „pierwszych chrześcijan XX wieku“. I zaczęte przezeń dzieło rozwija się wspaniale wydając błogosławione owoce.

Możemy poszczycić się, że zmarły Ojciec św. potrafił nie tylko odpierać ataki wroga, lecz umiał także sam atakować. Dlatego drugi Jego tytuł brzmi: „Papież ofensywy katolickiej“.

Zakładał z niewyczerpanym zasobem sił nowe placówki misyjne, nowe prefektury i wikariaty apostołskie. Sam wysyłał biskupów krajowców i usilnie dążył do pomnożenia liczby kleru tubylczego. Założył specjalne muzeum misyjne. Urządził niedawno temu wystawę prasy katolickiej, która skierowała oczy całego świata na wzgórze watykańskie.

Z tegoż Watykanu słał encykliki (razem 21) regulując aktualne kwestie życiowe, wskazywał drogę prawdy i szczęścia. Mówił, że podstawą państwa jest dobra rodzina. Dzieci trzeba wychować w odpowiednim środowisku ze współpracą rodziców, kościoła i nauczycieli. Wznawiając ideę „Papieża robotników“ w encyklice „Quadragesimo anno“ domaga się należytego trak-

towania i wyposażenia robotnika, a od niego żąda sumiennej pracy i chrześcijańskiej wdzięczności dla chlebowdawcy.

Poleca gorąco katolikom rekolekcje zamknięte, by przez nie poszukali nowego celu życia.

Nie możemy zapomnieć, że Pius XI to człowiek głębokiej wiedzy, krzewiciel sztuki i muzyki kościelnej a przede wszystkim pierwszorzędny polityk. Zawarł 17 konkordatów a w 1929 roku rozwiązał drażniącą „kwesję rzymską“ i nie był już odąd więźniem watykańskim.

Ufny w niezniszczalność Piotrowej Opoki kieruje nią z iście apostołskim zapalem. Z wysokości tronu watykańskiego stróżuje nad moralnością i zgodą narodów. Szczególnie w ostatnich czasach, kiedy to o ważności głosu decydują wycelowane lufy armat, świat odczuwał coraz bardziej, że w Rzymie jest autoritet niezniszczalny, potężniejszy od brutalności świata, bo opierający się na słońcu. I dlatego starały się państwa nawiązać jak najżywsze stosunki z Watykanem.

Ojciec św. Pius XI dokonał wiele i wiele jeszcze zamierzał zrobić. Śmierć, która nie szczędzi nikogo, zabrała nam Go. Ale wzięła tylko ciało, duch Jego żyje, żyje w naszych gorących, młodych sercach, które Jego wskazania wprowadzą w czyn.

## Przemówienie Pana Prezydenta R. P. w dniu Imiennin Marszałka Piłsudskiego

Przeżyliśmy znowu rok pełny historycznej treści, rok wielkich zmagania i wielkiej pracy. To, co w tym dniu rozmyślania zwraca obecnie największą uwagę na siebie, to dwa fakty następujące: Weszliśmy w 21 rok naszej odrodzonej niepodległości państwowej, tyleż lat dzieli nas od ukończenia wielkiej wojny światowej.

Mogłoby się wydawać, że po takim wylądowaniu burz historii, które tak głębokie przemiany polityczne wywołały w Europie, nastąpi okres spokoju, arbitrażów, ciszy. W rzeczywistości każdy rok, miesiąc i bodaj nawet i dzień, oddalające nas od końca wielkich zmagania światowych, są coraz bardziej brzemiennie w treść historyczną. Fakt ten nie może pozostać bez refleksyj społeczeństw dojrzałych politycznie, musi on pogłębiać rozwagę poczynań, wartość narodu, musi stale niecić wyższą zdolność do ofiar.

Równocześnie dopełnia się czwarty rok od chwili, gdy z wyroków Opatrzności zostaliśmy pozbawieni genialnego kierownictwa Wielkiego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego. Ale wydaje mi się, że oddalając się w czasie od chwili jego zgonu, zbliżamy się coraz bardziej do jego ducha.

Mówiąc przed 12 laty u bram Wawelu, że „są ludzie i są prace ludzkie tak silne, tak potężne, że śmierć przerywają, że żyją i obcuja między nami“, miał Józef Piłsud-

ski na myśli Króla - Ducha naszej romantycznej poezji, ale w zdaniu tym sformułował też i prawdę o sobie. Dziś bowiem Piłsudski jest dla nas nie dalszy, lecz bliższy, bardziej bezpośredni i bardziej rozumiały. Rok 1938 to przecie rok triumfu dla Józefa Piłsudskiego. To jego szkoła myśli, szkoła działania, to jego praca organizacyjna w państwie, jego nauka o decyzji i odpowiedzialności święciły w tym roku wielkie zwycięstwo.

Mówił przed laty Józef Piłsudski o Polsce, że bez silnej armii przez długie jeszcze lata byt jej zabezpieczony być nie może. Ale do żołnierzy swoich w czasie wojny mówił: „Kraj co w dwa lata potrafił wytworzyć takiego żołnierza, jakimi wy jesteście, może spokojnie patrzeć w przyszłość“.

Nie zesłiliśmy z tej drogi budowania siły narodowej zawartej w naszej armii. Pod kierownictwem Naczelnego Wodza Marszałka Śmigłego - Rydza siły obronne Polski potężnieją i doskonalą się z roku na rok, z miesiąca na miesiąc. Dopełnia się i tu wielki testament Piłsudskiego. Armia stała się przedmiotem podziwu i miłości całej Polski, przedmiotem szacunku obcych. Ten wielki i najbardziej niepodległy człowiek, jakiego wydało pokolenie Polski w zaborach, postawił już przed wielu laty głęboki dylemat.

„Przed Polską — mówił on — stoi pytanie, czy ma być państwem równorzędnym z wielkimi potęgami świata, czy ma być państwem małym, potrzebującym opieki możnych“. Zadanie pierwsze wymaga wytrwałej pracy całych pokoleń, pracy wydanej, planowej i zorganizowanej, unikającej wszelkich zbędnych tarć. Uczyniliśmy w tej dziedzinie niezaprzeczone postępy i nie wątpię, że rok 1939 zaznaczy się dalszym poważnym dorobkiem Polski w tej dziedzinie.

Zadanie drugie, zadanie samodzielności myślenia politycznego liczenie w trudnościach na własne siły, a przede wszystkim baczenie na nakazy godności i honoru narodu stały się niezmiennym fundamentem polskiej polityki. Nie wiążemy naszej przyszłości i naszego losu z niczyją opieką, wiedząc, że wolność jest produktem ciągłej ofiary walki narodu.

Wreszcie jakże żywotnie brzmią słowa Pierwszego Naczelnika państwa, wypowiedziane przy obejmowaniu urzędu: „Stworzymy Polskę wolną i niepodległą“. Polska tęskni do ostatniego słowa, które w tym testamencie stoi, do Polski istotnie zjednoczonej.

Kroczymy na tej drodze dalej, zarówno w znaczeniu zewnętrznym - politycznym, łącząc się z rodakami z Zaolzia, jak i w znaczeniu wewnętrznym - politycznym, usuwając stopniowo zapory myślowe i zadawione przedziały grupowe, które tyle szkód w złączeniu polskiego społeczeństwa działy.

Rok 1938 to rok realizacji wielu wskazań myśli i ducha, pracy i decyzji Józefa Piłsudskiego. Testament tak nam drogiego Komendanta i twórcy czynu legionowego sformułowany w ciągu dziesiątek lat w błyskawicach jego myśli coraz widoczniej staje się wskazaniem prowadzącym ku Polsce zwycięskiej.

Czy testament ten jest już spełniony i zrealizowany w pełni? Nie. Prawie 20 lat temu powiedział Józef Piłsudski w Lublinie: „Wskrzесиć Polskę i tak ją postawić w sile zwartości, potędze ducha i wielkiej kultury musimy, aby się mogła ostać w tych wielkich, być może, walkach, które ludzkość czekają.

Przetworzyliśmy Polskę rozbitą i podzieloną na Polskę zjednoczoną, przetworzyliśmy Polskę zależną na samodzielną, przetwarzamy Polskę słabą na Polskę silną i tej siły świadomą, przetwarzamy Polskę biedną na Polskę bogatą i zdolną do zabezpieczenia bytu wszystkich obywateli zgrupowanych pod sztandarem pracy.

Ale mamy za zadanie przetworzyć Polskę tak, aby zwyciężyła w przyszłości nie tylko siłą i przewagą swojego bogactwa, ale i potęgą ducha i mocą własnej narodowej kultury.

Wtedy dopiero zwycięstwo myśli Józefa Piłsudskiego będzie całkowite i ostateczne, a naród polski w aureoli swej zawsze młodej i nigdy niespożytej mocy będzie mógł podsumować bilans wysiłków, który historia wypisała na sztandarach naszej armii: „Honor i Ojczyzna!“.

MARIAN DOLATA

## 18-ty i 19-ty marca

W życiu historycznym narodów są wielkie, przełomowe momenty, w których ważą się i rozstrzygają na całe stulecia ich losy. Momenty te są jakby wystawieniem na próbę wszystkich sił żywotnych narodu, jego odporności, instynktu dziejowego i energii twórczej. Jeżeli naród zda ten egzamin przed historią, czeka go wzniosła i bezchmurna przyszłość. Biada mu, gdyby chwilę tę przespał, gdyby ją przeoczył. Niebezpieczeństwo to groziło narodowi polskiemu podczas wojny światowej. Jednak udało się ominąć dzięki zrządzeniu Opatrzności zsyłającej nam ludzi, którzy swoim geniuszem przewidzieli bieg wypadków, obudzili do walki śpiących i odpowiedzieli czynem na zew krwi.

Józef Piłsudski i Edward Śmigły - Rydz.

Kim był Józef Piłsudski?

Spróbujmy na to pytanie odpowiedzieć, pamiętając, że historia powiedziała o nim: Bojownik O Wolność, Budowniczy Państwa Polskiego, Twórca Armii Polskiej, Wódz i Wychowawca Narodu.

Urodził się 5 grudnia 1867 roku w Żuławie, ziemi wileńskiej. Wychowany w atmosferze niepodległościowej wstępuje J. Piłsudski do gimnazjum. Po chlubnym ukończeniu gimnazjum

wstępuje na uniwersytet. Tu zostaje aresztowany za pracę niepodległościową i zesłany na 5-cio letni pobyt na Sybirze. Po powrocie w roku 1892 spostrzega, że praca jego nie poszła na marne. Zakasuje rękawy i pracuje w dalszym ciągu nad obaleniem caratu, widząc w nim głównego wroga Polaków. Aresztowany po raz drugi w roku 1900 zostaje skazany na karę więzienia. Pobyt w więzieniu nie trwa długo. Udaje mu się zbiec z więzienia w Petersburgu dnia 13 maja 1901 roku. Wyjeżdża do Londynu, gdzie spotyka się z Ignacym Mościckim. Z Londynu przenosi się do Krakowa. Tu zakłada w roku 1908 Związek Walki Czynnej, a w cztery lata później Związek Strzelecki, którego został Komendantem.

W dwa lata po tym wybuchła wojna. Józef Piłsudski wyrusza w dniu 6 sierpnia na czele Strzelców do Kongresówki, by wprowadzić w czyn swoje hasła, by przy boku państw centralnych walczyć o niepodległość Polski.

A kim jest Edward Śmigły - Rydz?

Zwróćmy nasz wzrok na postać Naczelnego Wodza, na symbol Polski rycerskiej, na kontynuatora dzieła Piłsudskiego i jego następcę i odpowiedzmy na pytanie.

Urodził się 11 marca 1886 roku w Brzeżanach, na zroszonej krwią bohaterów ziemi kresowej. Kończy gimnazjum, by zapisać się w poczet członków Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Tu spotyka się z Piłsudskim. Występuje z Akademią, by pod okiem Piłsudskiego skończyć oficerską szkołę Związku Walki Czynnej. Odtąd kroki swoje stawiają na jednej drodze, która prowadzi przez Anielin, Ulinę Małą, Jastków, Konary, Tarłów, Kostiuchnowkę, Jabłonkę, Kukle.....

Legioniści mają przysięgnąć wierność dwom cesarzom państw centralnych. Józef Piłsudski odmawia złożenia przysięgi. Aresztowania... Piłsudski w Szczypiornie, a później w Magdeburgu. Legiony rozwiązane. Śmigły - Rydz bierze ster w swoje dłonie i kieruje zakonspirowaną Polską Organizacją Wojskową, która przygotowuje zawiązki armii polskiej.

..... do niepodległości Polski, zdobytej w dniu 11 listopada 1918 roku. Więzień z Magdeburga powraca do Warszawy i obejmuje żelazną dłoń ster rządów. Z niczego tworzy armię, administrację i ustrój polityczny państwa.

Wojna ukraińska, wojna bolszewicka, konflikty z Litwą i Czechosłowacją, sprawy plebiscytów i wybrzeża morskiego — oto trudności, wśród których formował i wytyczał wraz z Śmigłym - Rydzem granice młodego państwa polskiego.

Podczas gdy Piłsudski zakładał zręby pod nawę państwo-  
wą, a Śmigły - Rydz gromił Bolszewików i niósł niepodległość Łotwie, nadszedł krytyczny dla młodej Polski rok 1920. Straszliwa nawała bolszewicka runęła na ziemię polskie, dochodząc aż do wrót Warszawy, by zrobić z niej dzielnicę Rosji Czerwonej.



W pamiętnych dniach sierpnia ważyły się losy Polski. Geniusz wojenny Piłsudskiego i Śmigłego - Rydza, wsparty potężnym porywem patriotycznym całego narodu, odniósł zwycięstwo. Krwawa lawina rewolucji komunistycznej ustąpiła pod uderzeniem polskiego żołnierza z Piłsudskim i Śmigłym - Rydzem na czele. Wyznaczono granicę i zaprowadzono ład i spokój.

W dowód wdzięczności ofiaruje wojsko Piłsudskiemu buławę marszałkowską.

W marcu 1921 roku zostaje uchwalona konstytucja. Naczelnik Państwa — Józef Piłsudski usuwa się od udziału w życiu politycznym, by w ciszy dworku w Sulejówku oddać się pracy pisarskiej. Jednak nie przestał interesować się organizacją armii. W kraju szerzy się chaos polityczny i anarchia. Piłsudski postanowił skończyć z takim nierzędem. Nastąpił przewrót majowy w roku 1926. Piłsudski powraca do władzy.

Edward Śmigły - Rydz, mianowany przez Marszałka Piłsudskiego Inspektorem Armii, pracuje nad organizacją wojska polskiego.

Piłsudski, który spostrzegł, że ustrój polityczny w Polsce jest wadliwy, dąży do jego naprawy przez zmianę konstytucji marcowej. Nie ustaje on w pracy nad umocarstwieniem Polski. Zawiera sojusze z Francją i Rumunią i pakt o nieagresję z Niemcami i Rosją. Ostatnim jego dziełem jest konstytucja kwietniowa, dająca silną władzę kierownikowi państwa. W miesiąc później zamknął oczy na zawsze ten nieustraszony szermierz sprawy polskiej, ten, który biało - czerwoną chorągiew wciągnął na maszt i umieścił go między masztami największych mocarstw świata.

W wykonaniu woli zmarłego Marszałka mianuje Pan Prezydent Rzeczypospolitej gen. Edwarda Śmigłego - Rydza Inspektorem Sił Zbrojnych. W osiemną rocznicę odzyskania niepodległości otrzymuje gen. Śmigły - Rydz z rąk Pana Prezydenta najwyższą godność wojskową — buławę marszałkowską. Wódz Naczelny wypełnia wolę zmarłego Marszałka. Nawiązano stosunki z Litwą. Odzyskano ziemie utracone w roku 1920 na korzyść Czechosłowacji. Marszałek Śmigły - Rydz zdołał podbić serca wszystkich Polaków dla siebie i dla Armii, tego bastionu wolności i dumy narodowej, gwarancji zachowania wywalczonej Ojczyzny i Jej mocarstwowej pozycji w świecie.

Koledzy! Przed nami jutrznia przyszłości świetlanej! Przed nami dalekosiężne cele! Nasz Patron je wytyczył. Nasz Wódz je zakreslił. Oni to wykarczowali lasy przesądów, grzechów i wad narodowych. Oni to zrealizowali marzenia i dążenia naszych dziadów i ojców. Niech ambicją naszą będzie kroczyć tam, dokąd drogę wskaże nam honor, obowiązek i miłość Ojczyzny.

# Kompania Kadrowa

(Na podstawie lektury historycznej)

Zaprzyśiężona na wierność komendantowi, jego rozkazem dnia 6-go sierpnia 1914 r. wymaszerowała z Oleandrów w Krakowie i przekroczyła granicę Królestwa w składzie 350 ludzi, wśród nich tacy jak: Kazimierz Sosnkowski, Edward Rydz - Śmigły, Walery Sławek, Ryszard Trojanowski. Pierwszy raz z wrogiem spotkała się 12-go VIII. przy zajęciu Kielc, dokąd przybyła pod wodzą Kazimierza Herwina - Piątka. Władzę nad kompanią w Kielcach sprawował szef sztabu Kazimierz Sosnkowski. Równocześnie z meldunkiem oznajmiającym, że: kozacy są tuż, zasygnalizowały strzały w mieście. Wróg nacierał na dworzec, gdyż on był punktem oparcia kadrówki. Wnet zawrócił, przywitany gęstą salwą. Bój trwał przeszło godzinę. Kozacy ponosząc straty opuścili miasto, chociaż siły ich wzrastały. Przewyższyły Legiony dziesięciokrotnie, bowiem składały się z brygady jazdy Nowikowa, brygady straży granicznej i baterii armat. — Szef sztabu spodziewając się powtórnego natarcia nieprzyjaciela, rozkazał opuścić dworzec, gdyż on okazał się niedogodną pozycją do obrony. Przeniesiono się opodal na folwark. Dwa plutony zostały na dworcu dla jego ochrony. Zapadła noc. Panującą ciszę przerwał huk. To załoga dworcowa wysadziła tor w powietrzu, gdyż miał nadejść nowy transport wojska rosyjskiego. Potem znowu cisza. Mroki nocy rozpraszał świt. Strzelcy z bronią w ręku stali w obliczu wroga, który skoncentrowany w SzydłóWKU rozwijał manerw by oskrzydlić kadrówą. Rankiem 13-go VIII. od strony SzydłóWka posuwał się oddział spieszonyj kawalerii wroga rozsypany w tyralierkę. Szybko pojawił się przed oczyma strzelców ale szybciej jeszcze znikł, na widok ich dzielnej postawy.

Nieprzyjaciel coraz to bardziej oskrzydlał legiony, aż je prawie okrążył. Sytuacja była bez wyjścia. Szef sztabu postanowił przyjąć bój. Nadchodziły wieści, że wróg ustawia na wzgórzach artylerię. Legiony nie miały jeszcze armat. O godz. 11 przemówiły potwory z wzgórz. Niebezpieczeństwo było nienuknione. Jedna była droga ocalenia: to z bagnetem w ręku przedrzeć się przez szyki rosyjskie. Kompanii nakazano odwrót. Najpierw ruszyły tabory, potem kompania. Jako ariergarda rozsypano pluton w tyralierę. Przez lasy KarczóWki i Białogoń legiony przedostały się na szosę, skąd bez obawy wracały. W tych dwóch dniach wróg stracił 38 ludzi, a strzelców ubyło 10 wraz z rannymi. W odwrocie pod Chęcunami Kompania Kadrowa przeobraża się w pułk, gdyż komendant Piłsudski dołączył do niej nowo uformowane oddziały, które przyprzewodził z Krakowa.

## Zgasłemu „Papieżowi pokoju“

Na krwawym polu

Szamotały się mroki, skrzydłami biły niebo i ziemię..

..... Krwawiące błyski, noce rozedrgań głuchych...

Ugory, pustynie zwiędłą podnosiły twarz...

...Uśmiechają się sennie, w okopów żyłach bladym snem drzemią.

Zielone mary idą po ciałach: duchy:

— Piekłami płoniemy! — orkan nam diabeł gra! —

Rozbieliły się krzyże

Na niebach, po niebach w krąg...

Ramiona sypią śniegiem

Od Wschodu do wrót Paryża,

Na polach i smugach łąk.

Ramiona krzyża sypią śniegiem

Na krwi rubiny, na szeregi...

Jest cisza —

Srebro lśni dawnym błyskiem —

— Ktoś przyszedł

Do krwawej kołyski.

Jest cisza —

Ramiona krzyżów sypią śniegiem —

Jest cisza.

— Ktoś dłoń położył na szeregi.

Jest cisza.

Chryzantemy bieleją

— Ktoś stanął

Nad krwi topielą.

I stopy mu toń krwawi...

Śnieg płynie —

— Ktoś w cztery strony błogosławił

Dolinie

I krew, jak kryształ stężała

Na granit —

Jak skała.

Ramiona krzyżów sypią śniegiem

Po łanie.

Jest cisza —

— Ktoś drżące, białe podniósł ręce

Szeleścił:

Pax, pax vobis...

I szeptał:

Ora pro nobis...

Ramiona krzyżów sypią śniegiem

Na krwi stygmat

Jest cisza

— Ktoś mroki wygnał

— Ktoś w śnieżnej, białej fantasmagorii

Cicho się modlił...

---

ZBIGNIEW OPAŁKO

## Pastor Angelicus

Jest nad Tybrem wzgórze, a na nim gmach o wielu tysiącach pokoi i w gmachu tym mieszka starzec, w białą ubrany sutannę. I gdy na wszystkich łąkach i morzach ludzie walczą o panowanie nad bliźnimi i o bogactwo tej ziemi, gdy hasła nienawiści stanowych, narodowych, wyznaniowych i rasowych rozbrzmiewają po świecie, gdy nikt spojrzeniem nie sięga poza interes własny lub interes narodu czy państwa — tam, na owym wzgórzu, starzec biały marzy o zjednoczeniu ludzkości w jeden Kościół Chrystusowy, o Królestwie Bożym na ziemi. Wielkie idee życia zbiorowego ludów biją skrzydłami o mury olbrzymiego gmachu, jak archanioły stojące tam na straży.

I ludzkość rozproszona na drogach wielorakich, idąca za mistrzami, którzy odwrócili się od Rzymu, z szacunkiem spogląda na wzgórze Watykanu i słucha spadających zeń słów starca, jak zapomnianych słów pacierza, jak ech z krainy cudów, gdzie panują Pokój i Miłość.

W małej, o jednym oknie, wybitej zielonym adamaszkiem komnacie gmachów watykańskich umiera starzec, zgnębiony, wycieńczony, biały i przeźroczysty jak opłatek. I to konanie jest apoteozą większą od uroczystości jubileuszowych, kapłańskich i papieskich, większą i wspanialszą od pochodów, w których, unoszony na „sedia gestatoria“ wśród dymu kadzideł i okrzyków z tysiąca piersi, przesuwiał się Papież przez kościół Piotrowy. Wówczas otaczali go i czcili tylko wierni — dziś, dokoła łoża śmiertelnego zgromadziła się myślami ludzkość cała. Smutna wieść odbija się tysięcznym echem po niezliczonych komnatkach olbrzymiego Watykanu, leci na plac św. Piotra, między krocie zaniepokojonych tłumów, a stąd biegnie na krańce świata. Na łożo śmiertelne legł największy starzec XX wieku, genialny człowiek, wielki Papież. A z czterech końców świata płyną w stronę Watykanu modły, wyrazy współczucia i hołdu. I rozplývają się w powietrzu i napełniają świat i świadczą, że ludzkość cała jedną jest rodziną, czującą razem, że odchodzi od niej i usuwa się w cienie mogilne mąż wielkiego umysłu i wielkiego serca. Mąż ten zstępuje spokojnie, jak siewca, udając się na spoczynek po całodziennej pracy. Pius XI gaśnie i na jego miejsce wejdzie do Watykanu inny starzec w białej sutannie. I tak będzie długo, długo, może zawsze...

Tak było do 10 lutego. Ale dlaczego ja o tym mówię? Wszak właściwym moim zadaniem jest napisać coś nie coś o nowym Papieżu. Ale mówiąc o Piusie XII nie sposób choćby nie wspomnieć o Jego wielkim poprzedniku. Wszak Ten drugi jest Jego godnym kontynuatorem, spadkobiercą Jego wzniosłych idei, na zrealizowanie których życie okazało się za krótkie. Tak, jak miesiąc temu składaliśmy hołd żalu, hołd żałobny, tak w dniu 2 marca popłynęły znów w stronę Watykanu szczere wyrazy całej ludzkości, ależ o jakże innym zabarwieniu, wypłynęły one z serc przepojonych radością nieopisaną, radością spowodowaną głosem dziekana kardynałów-diaconów Caccia Dominioni. „Zwiastuję Wam radość wielką. Mamy Papieża Najdostojniejszego i Najczcigodniejszego Pana, Eugeniusza, Świętego Rzymskiego Kościoła Kardynała Pacelliego, który przybrał sobie imię Piusa XII.“

Wybór nie mógł paść na lepszą kandydaturę. Tiara nie ozdobi godniejszej głowy nad tę, na której spoczęła. W nowym Papieżu witamy kapłana o najgłębszej wierze, o potężnym i władczym umyśle oraz człowieka o odwadze wprost żołnierskiej, przezorności, wytrwałości, poświęceniu w bojach o chwałę Bożą, posuniętych aż do ostatnich granic.

Podniętę do tych cnót czerpał Papież bądź to z obrazu, przedstawiającego bohaterkę z Domremy, bądź też z rzeźby nieustraszonego Mucjusza Scewoli. Nic też dziwnego, skoro takie idee przyświecają nowemu Papieżowi, że pokochać Go musi cały świat, a szczególnie my, Polacy! Wszak Jego idee są naszymi. To, co On obrał sobie za dewizę swych poczynań, jest sercom naszym najdroższe. Jak Tamtego nazywaliśmy „polskim Papieżem“ tak tego możemy z całą pewnością nazwać „Papieżem miłującym Polskę“.

Nasz naród będą Mu nieustannie przed oczy przywodzić liczne pamiątki, które zdobią wspaniałe sale w Watykanie i Castel Gandolfo. Ilekroć rzuci okiem na obraz Matki Najświętszej z Jasnej Góry lub na ks. Skorupkę, albo też stanie w poważnej zadumie przed Matejkowskim „Królem Sobieskim pod Wiedniem“, wówczas na pewno przed oczy wyłoni Mu się kraj, nazywany przez Włochów „brzydkim i zimnym“, wyłoni się Polonia semper fidelis w kornym oddaniu wszystkich serc płonących gorącą i szczerą miłością. Możemy Go nazwać „Miłośnikiem naszego narodu, bo przecież daliśmy wyraźny dowód miłości synowskiej, jaką ku Niemu pałamy, oddaliśmy Mu serca całe, gorące bez zastrzeżeń, a przecież kto daje miłość, ten jej i słuszenie żąda...

Jego poprzednik darzył Polskę wielką i wyraźną miłością i nie raz dawał tego dowody. A wszak Pius XII został nazwany Jego całkowitym spadkobiercą...

Tak się szczęśliwie złożyło, że dzień wyboru kardynała Pa-

cell'ego jest zarazem dniem Jego urodzin. Przyszedł on na świat, jako rodowity Rzymianin, w roku 1876. Świecenia kapłańskie otrzymał w 23 lata później. Już od początków nauki odznaczał się niepospolitymi zaletami ducha i umysłu. To też szybko zdobywał sobie coraz to wyższe miejsca w hierarchii kościelnej. Najlepiej o Jego wartości świadczy fakt, iż w roku 1930 zostaje powołany na zaszczytne stanowisko Sekretarza Stanu. Godność to wysoka, ale jeszcze większa praca. Siły tytana musiał mieć, kto odważył się sterować z tego stanowiska sprawami największego ze wszystkich Państwa Kościelnego, w czasach tak ciężkich, jak obecne. A jednak On się podjął tego. Kierował tym sercem i mózgiem całego Kościoła przez jedną dziesiątą wieku i ani na chwilę nie spoczął, dopóki zrządzenie Ducha św. nie powołało Go na jeszcze wyższy, już najwyższy stopień w hierarchii.

Został wybrany szybko, prawie od razu, już w pierwszym dniu konklawe. I to jeszcze jeden dowód, jaką wartość posiada.

Bądźmy pewni, że pod Jego rządami ustaną wszelkie ucimienienia, prześladowania, jakkolwiek ucisk, i ustąpią miejsca jednemu świętemu słowu: „Pax“. Już sama nazwa Pacelli obejmuje owo słodkie „pace“! A w herbie tej rodziny widzimy jako godło: białą gołębicę z różdżką oliwną. Będzie więc ten obrońca praw ludzkości zarazem papieżem pokoju, prawdziwym — jak mówi pr. Malachiasz — „pasterzem anielskim“: Pastor angelicus!

---

JACEK JASIŃSKI

## Ścieżka obok drogi

Nie tak dawno ukazała się na półkach księgarskich, pierwsza prozą przez Iłakowiczównę napisana książka p. t. „Ścieżka obok drogi“. Nie wiem nawet, czy byłbym tę książkę na pewno czytał, a przynajmniej teraz, gdyby nie artykuł w prasie, donoszący o ukazaniu się broszury p. t. „Pliszka w jaskini lwa“. Autorka, Wielopolska, atakuje w niej znaną poetkę Kazimierę Iłakowiczównę, za jej „Ścieżkę obok drogi“.

O książce tej Wielopolska mówi, że na pierwszy plan wysuwa się w niej autorka Iłakowiczówna, że ona jest główną osobą, a nie Marszałek Piłsudski i że o Marszałku wyraża się z brakiem szacunku. Postanowiłem więc to dziełko za wszelką cenę przeczytać.

I przeczytałem tę książkę, jak to się mówi jednym tchem. Nie znalazłem jednak nic takiego, co by ubliżało czci Marszałka. Przeciwnie. W jednym miejscu mówi autorka, że całowała Marszałka w rękę. Czyż to nie jest najlepszym dowodem, jak

wielkiego szacunku doznawał Marszałek ze strony Iłakowiczówny?

To, że tak dużo o sobie pisze, to się da łatwo wytłumaczyć. Kto by nie czuł się dumny z tego, że przebywał przez 8 lat bezpośrednio z Marszałkiem i był jego osobistym sekretarzem?

Po tym, no, ja nie wiem, może za obszernym wstępie, przejdźmy do rzeczy.

Od razu przychodzi na myśl: „A skąd wziął się ten oryginalnie brzmiący tytuł?“

Otóż życie Wielkiego Marszałka, życie ogromne, w porównaniu z jej t. j. Iłakowiczówny życiem, jest tą potężną, wypróbowaną drogą, obok której wije się mało stosunkowo znana ścieżka żywota panny Kazimiery.

We wstępie mówi ona, że „niniejszy pamiętnik ma stanowić odbicie obrazu Marszałka we wspomnieniu osoby najzwyczajniejszej, niezasłużonej“...

Pamiętnik swój zaczyna poetka rokiem 1911-ym, a kończy rokiem 1935 - ym. I teraz przed naszymi oczyma przesuwa się barwny kalejdoskop szczegółów z życia Marszałka.

Wówczas mieszkał Marszałek na Szlaku w Krakowie. Już tutaj poczuła Iłakowiczówna cześć dla Wodza Narodu. Na jubileuszu Bolesława Limanowskiego, który był jednym z najstarszych działaczy socjalistycznych w Polsce, gdy przemawiał Józef Piłsudski, mówi Iłakowiczówna: „...Poczułam nagle to, czego głupim rozumem młodości poznać nie mogłam, poznałam wielkość. Wolność, niepodległość, walka, wielkość...“

Nie był Piłsudski jakimś zawsze poważnym mężczyzną. — Owszem, nawet „często żartował ze mną“, jak mówi poetka.

Przeszły lata. Iłakowiczówna była w Londynie, dokąd z kraju wyjechała. Tam ćwiczyła się we władaniu bronią. Stamtąd wysłała list do Marszałka, w którym prosi o to aby mogła zostać jego adiutantem. Przyszła odpowiedź. O charakterze Marszałka świadczą najlepiej słowa autorki: „Nie wyśmiał, nie zmilczał, ale na sześciu stroniczkach tłumaczył, do jakiej pomocniczej służby nadają się jego zdaniem kobiety w armii“.

Następnie wraca Iłakowiczówna do kraju. Dostaje się do Ministerstwa Spraw Zagranicznych i pracuje tutaj jako urzędniczka zresztą bardzo skromna. Jako taka opisuje ostatnie chwile pierwszego prezydenta Gabriela Narutowicza, który umarł dosłownie na rękach Iłakowiczówny.

Pracuje więc w tym Ministerstwie, aż pewnego dnia dostaje telefon w którym dowiaduje się, że Marszałek Piłsudski wzywa ją do siebie.

Jakież — zdziwiła się — Marszałek pamięta ją jeszcze? Nie możliwe. Tyle lat minęło. Może to jej siostrę wzywa?

Poszła do Marszałka i tutaj dowiaduje się, że rzeczywiście ją wzywał i chce by ona była Jego osobistą sekretarką. I w ten

sposób autorka zetknęła się z Józefem Piłsudskim i była przy Nim przez osiem lat.

Opisuje następnie imbryk, w którym zawsze stała herbata, (Marszałek dużo pił herbaty), filiżanki - olbrzymy i podaje dużo, dużo szczegółów z umeblowania kancelarii Marszałka i jej.

Pewnego dnia oznajmił jej Marszałek, że po południu przybędzie prezydent Rzeczypospolitej z otoczeniem i że ona ma zrobić przyjęcie. Wraz z porucznikiem Vacqueretem nakupiła ciastek i wróciła, by uczyć ordynansa, w jaki sposób ma podawać herbatę. Porucznik Vacqueret zapowiedział mu, że jak się przewróci, to mu uszy oberwie.

Przyjęcie udało się.

Autorka opowiada o tym, że była w Sulejówku, poznała rodzinę Marszałka, a przede wszystkim, dwie, przemiłe córeczki, Wandzię i Jagódkę.

Przez wiele rozdziałów opowiada o formach swej pracy, a przede wszystkim pracy Marszałka, która bez wątpienia była bardzo znojną. Marszałek często noce przesiedział w swym gabinecie i pracował. A w pokoju obok, siedziała przy biurku Jego sekretarka — Iłakowiczówna. Pisze ona: „Za ścianą, u siebie, jest pan Marszałek. Wyjdzie zaraz i coś powie, albo tylko życzliwie zamruczy. Spojrzy szaro, albo niebiesko, ze starej, pięknej twarzy, źle ogolonej, pod źle strzyżonymi siwiejącymi włosami. Ma wygnieciony jak psu z gardła wyciągnięty mundur. Cały jest w poprzeczne fałdy, obsypany popiołem z papierosów, ręce i paznokcie ma szare od tego popiołu. Wyszedł od siebie i stoi — bardzo jasny od dobroci jaka od Niego bije.

— „No co tam masz? Chodź do gabinetu, to ci podpiszę“.

I trwało to tak do maja 1935 roku. Iłakowiczówna była we Włoszech, dokąd wyjechała z odczytami. I tam zastał ją ten bolesny cios, wieść o Jego zgonie. Wraca natychmiast do kraju. Smutek jej jest naprawdę wielki.

Gdy śmiertelne szczątki miały odjechać z Warszawy do Krakowa, ludzie po prostu nie chcieli puścić trumny Marszałka i trzymali ją. O takiej chwili pisze Iłakowiczówna, słowami, które kończą jej książkę: „...I tam, pomiędzy tymi niezasłużonymi a panem Marszałkiem, wśród rąk trzymających się trumny, pozostało moje serce...“

Ot, i co w tym pani Wielopolska widziała drożnego lub obrażającego, tego nie wiem. Uważam, że ta książka tchnie szczerością, a na każdym kroku mamy w niej podkreślaną wielkość Marszałka.

O co więc chodzi pani Wielopolskiej, tego nie wiem ani z pewnością nigdy się nie dowiem. Na zakończenie chciałbym tylko dodać, że można być bardzo wdzięcznym autorce za to, że pozwoliła nam poznać tyle nieznanych szczegółów z życia tego Wielkiego Człowieka.



## Czy znowu początek?

(Z Walnego Zjazdu T. T. Z.-tu w Poznaniu)

Z ostatniego Zjazdu odnieśliśmy wrażenie takie, że nawet nie dzieliliśmy się nim z Czytelnikami „Promienia”. Drugi Zjazd (5 marca br.) miał to zatrzeć.

T. T. Z. stanął na rozdrożu. Debaty na zebraniu toczyły się nad tym, czy to jest rozdroże, czy może już bezdroże. W drugim wypadku byłoby gorzej o tyle, że trzeba by zawrócić, poszukać nowej ścieżki i po niej dojść do głównej drogi. T.T.Z., który jest organizacją samokształceniową (lub raczej samodoszkoleniową) i samowychowującą ma niewątpliwie zasługi, choćby w swej długoletniej tradycji, działając konspiracyjnie podczas zaboru, potem wychowując dzielne jednostki, przez uświadamianie ich, pobudzanie ducha narodowego i zrozumienie wielkiej Idei, bez jakiej przecież naród istnieć nie może. T.T.Z.-et wpajał w swych członków głębokie przekonanie, że jednostka tylko wtedy jest pełnowartościowa, gdy stoi wysoko na poziomie intelektualnym i moralnym.

Zrozumiał to doskonale p. kurator dr Eustachiewicz i podkreślił to w swojej przemowie, polecając nie powracać do przykrych wspomnień jesiennych. Jedyne stanowisko p. Kuratora przyczyniło się do tego, że zarząd otrzymał absolutorium.

W wyborach nowego stanęliśmy przed rozwiązaniem dylematu: czy Zarząd Główny ma istnieć, czy nie? Jak żadna organizacja bez zarządu istnieć nie może, tak zniesienie Zarządu Głównego równałoby się rozwiązaniu T.T.Z.-etu, na co plenum nie zgodziło się. W dalszych obradach rozważano projekt przeniesienia Zarządu Głównego (który dotąd tworzył się ze studentów U. P.) do jednego ze środowisk. Projekt ten wywołał słusznie szereg sprzeciwów, wobec czego przystąpiono do głosowania nad wnioskiem kol. Szuberta, by Zarząd skompletować, wybierając doń także uczniów liceum i gimnazjum w stosunku 6:4. W rezultacie plenum wniosek ten przyjęło. Prezesem został kol. Szubert. Z środowiska Ostrów do Zarządu Głównego weszli: kol. Sojanka i autor tego sprawozdania.

---

---

**Wesołego i wiosnianego „Alleluja“**

życzy Wszystkim

WYDAWNICTWO.

Za Zarząd oznajmił kol. prezes, że Z. T. T. Z. będzie działał w jak najdalej idącym porozumieniu i nadzorze władz szkolnych w osobie p. Kuratora dra Eustachiewicza. Dalej na przedawnione już zarzuty odpowiedział i zazaczył, że T.T.Z. nigdy polityką się nie zajmował i zajmować się nie będzie.

T. T. Z. w naszym gimnazjum pracuje. Organizacja istnieje nie tylko na papierze, czy w rozkładzie zajęć popołudniowych. Nic, że niektóre zebrania odbywają się przy małej ilości członków. Mogę przytoczyć fakt trochę inny: zebranie Koła Histor.-Społecz. z stycznia, gdzie sala była przepelniona (dosłownie!). A tutaj nikt nie pcha, nikt nie napędza. Są organizacje, które na frekwencję nie narzekają, ale udział członków na zebraniu jest bierny, a działalność ich nie tak trudna i tak odpowiedzialna. Przychodzi mi w tej chwili na myśl ostatni „parlament dyskusyjny“ T.T.Z-etu, na którym — mimo małej ilości członków — dyskusja rozwinęła się tak, że trzeba ją było przerwać wskutek już późnej godziny. A młodzież wykazała na nim, że sprawę gdańską rozumie i wnioski wyciągane przez nią były na ogół poprawne. Staraniem T. T. Z-etu urządzone są wszystkie u nas prawie akademie, a dobrze prosperujący „Promień“, jako organ T. T. Z-etu, najlepiej o tym może świadczyć.

Wychowankiem T. T. Z-etu ostrowskiego jest wybitny liryk, najzdolniejszy może z młodszych poetów, Wojciech Bąk; jesteśmy na nowej drodze, musi to być droga wyżej. Odrodzenie przyjdzie.

---

FELIKS ORZEŁ

## Piotr Jerzy Frassati

(Na marginesie: Typy religijne wśród uczniów)

Zdawać by się mogło, że w dzisiejszych czasach prowadzić życie prawdziwie święte jest prawie niemożliwe; zdawać by się mogło, że dziś świętość dopiero w zaciszu klasztornych murów, zdala od zgiełkliwego i ruchliwego świata ma możliwość swobodnego rozwoju. A jednak tak nie jest! A jednak nie tylko pod osłoną szarego, zakonnego habitu można zachować świętość. — Świetlana postać Piotra Jerzego Frassatiego jest najlepszym dowodem, że to nie tylko czcze słowa, nie tylko pusty i nieżyciowy frazes. Życie jego i jego czyny najwymowniej świadczą o prawdzie tych słów.

Piotr Jerzy Frassati był Włochem. Urodził się dnia 6. 4. 1901 r. w Pollone nie daleko Turynu. Pochodził z zamożnej rodziny. Ojciec jego był honorowym ambasadorem Włoch w Berlinie i właścicielem wielkiego dziennika „Stampa“. To pochodze-

nie i bogactwo rodziców oraz niezwykle żywy temperament, z którym łączyło się bardzo porywcze usposobienie, upór, skłonność do marnowania czasu i brak zamięłowania do porządku było poważną przeszkodą w świątobliwości. Nie był więc Frassati uosobieniem wszystkich cnót, przeciwnie musiał pracą własną do nich dochodzić.

Prawdziwie chrześcijańska atmosfera domu rodzicielskiego wydatnie przyczyniła się do tego, że w młodym Jurku złe skłonności ustąpiły miejsca dobrym. Najlepszymi cechami jego charakteru, którymi odznaczał się już w dzieciństwie, były: skłonność do miłosierdzia, prawości i prawdy. Był też wrogiem wszelkiej napaśzoności, co wyrażało się także w jego stylu prostym i zwięzłym. Gdy w wypracowaniu trzeba było zwrotów barwnych i kwiecistych prosił matkę o dopisanie ich. W stosunku do matki cechowało Jerzego niezwykle posłuszeństwo. Każdą jej radę i wskazówkę choćby była i surową uważał dla siebie za nakaz. Okazało się to później dla niego bardzo zbawiennym. Było to w okresie przejściowym, w okresie najbardziej dla młodzieńca niebezpiecznym, Jurek został w tym czasie wciągnięty przez kolegów w towarzystwo dwóch pańienek wątpliwej moralności. Pani Frassati macierzyńskim instynktem wyczuła niebezpieczeństwo. Gdy do tego znaleziony list potwierdził jej przypuszczenia, zawołała syna, zganiła go i nie od razu przebaczyła, choć cała znajomość ograniczyła się tylko do wspólnych przechadzek. Ta surowość ukochanej matki zawróciła zupełnie Jerzego ze złej drogi.

Upadek ten zwiększył jeszcze jego pokorę i bardziej zbliżył do Sakramentu Eucharystii. To było prawdziwe źródło jego życia. Przez cały swój żywot z niego jedynie czerpał moc do walki ze sobą i do wytrwania na raz zdobytej placówce dobrego. Głęboko religijny, Frassati przystępował do Komunii św. codziennie. Wolał zrezygnować z wycieczki w góry, które kochał całym sercem, aniżeli opuścić jedną Mszę św. Wzgląd ludzki nie zdołał go nigdy oderwać od praktyk pobożnych. Najchętniej zaś korzystał on z rekolekcji, które stały się dlań najpiękniejszymi okresami życia, okresami, w których mógł bez przeszkody rozmawiać i obcować z Bogiem.

Korzystał więc z najlepszego źródła. I ta pewność dawała mu wiele radości, radości życia. Tam, gdzie się Jerzy znajdował musiały wybuchać kaskady zdrowego młodzieńczego śmiechu. Jednak żarty Jerzego, najzupełniej niewinne dalekie były od dzisiejszych dwuznacznikowych „witzów“. Jako jeden z wielu dowodów wesołości Piotra Jerzego podam tu choćby fakt założenia przez niego wesołego towarzystwa pod nazwą „Tipi Loschi“, „z siedzibą całkowicie ruchomą. (Tak dalece ruchomą, że jej w ogóle nie ma).“ Hasłem zaś towarzystwa było: „Nie wielu, ale ale dobrych jak makaron“. (Ulubiona potrawa Frassatiego).

Jako taki Frassati był bardzo przez swych towarzyszy i przyjaciół lubiany. Jednak do grona przyjaciół jego mogli zaliczać się tylko młodzieńcy o wysokiej wartości duchowej. Nigdy jednak nie wchodziły tu w grę różnice stanu. Zazwyczaj kole-dzy jego rekrutowali się z towarzystw religijnych, w których Frassati choć nigdy nie zajmował kierowniczego stanowiska, to jednak był najlepszym członkiem.

Często mówi się dziś o solidarności koleżeńskiej. I tu Frassati może posłużyć nam jako przykład. W czasie Kongresu Młodzieży Włosk. w Rzymie 1921 r. rząd zakazał odprawienia Mszy św. w Colosseum. To wywołało burzliwą manifestację. Podczas niej grupę, w której Frassati niósł i bronił dzielnie sztandar, otoczyli nagle karabinierzy i wszystkich zaaresztowali. Gdy przy legitymowaniu okazało się, że Frassati to syn ambasadora Włoch w Berlinie, zwrócono mu natychmiast wolność. Jednak Frassati nie skorzystał z tego. — Wyjdę wówczas, gdy wszyscy arestowani wyjdą — brzmiała wtedy jego odpowiedź. Oto dowód dobrze zrozumianej solidarności.

Lecz do spełnienia tego rodzaju czynu potrzeba niemałej woli. Zresztą całe cnotliwe życie Frassatiego to jeden olbrzymi wysiłek woli. Wszystko pojmował on prosto, po żołniersku, a przede wszystkim swe obowiązki wobec Boga. Od spełnienia takiego obowiązku nic go nie zdołało odwieść. Podczas wycieczek z towarzyszami w góry odmawiał głośno litanię do Najśw. Marii Panny. Czynił zaś to z taką prostotą, że wszyscy zbudowani jego przykładem łączyli się z nim w modłach. Oto wzór prawdziwej a nie świętoszkowej religijności, wzór zarazem nadzwyczajnej prostoty. Tę prostotę okazywał na każdym miejscu. On, syn ambasadora ciągnął podczas przeprowadzki jednego z biednych, którym się opiekował, wózek naładowany meblami przez najruchliwsze ulice Turynu. Na wszelką biedę był więc bardzo wrażliwy. Opiekował się też rodzinami bezrobotnych i to nie tylko materialnie lecz także duchowo. Jak dalece pamiętał o swych biednych świadczy ten fakt, że jeszcze na łożu śmierci napisał zniekształconym już pismem kartkę do kolegi z prośbą o doręczenie jakiemuś choremu biedakowi flaszki z lekarstwem. On najlepiej zrozumiał Chrystusowe przykazanie miłości.

Z tą ogromną siłą ducha łączyła się także siła ciała. Lecz i tej nauczył się używać Piotr Jerzy jedynie w celu niesienia pomocy drugim. W czasie jednej z jego licznych wycieczek w góry spostrzegł Jerzy, że idący obok niego chłopiec ugina się pod ciężarem nart i plecaka. Co robi wtedy Frassati. Otóż bierze najpierw od chłopca narty, po tym plecak a w końcu widząc, że i to nie pomogło bierze jego samego na plecy. Trzeba dodać, że niósł i swój własny bagaż. Podchodzenie z takim ciężarem pod górę wymagało niezwykłego wysiłku. Lecz Frassati do wysiłków czy to duchowych czy cielesnych był przyzwyczajony.

W ostatnich dniach swego życia dokonał jeszcze jednego wielkiego poświęcenia. Otóż Frassati pokochał pewną panienkę dla jej wyjątkowych zalet tak zewnętrznych jak i wewnętrznych szczególnie. Gdy jednak przekonał się, że małżeństwo z tą panią niebyleżby zamożną nie byłoby na rękę rodzicom wyrzekł się szczęścia osobistego, choć nie potrzebował tak uczynić. Nie chciał niszczyć szczęścia jednej rodziny dla utworzenia drugiej.

Miał wtedy lat 24. To ostatni rok jego życia. Najzupełniej niespodziewanie zmarł on w Turynie dnia 4 lipca o godz. 7-mej wieczorem. Jego silny i zdrowy organizm zdążyła w trzech dniach zniszczyć i strzaskać doszczętnie choroba. Z modlitwą na ustach odszedł do Tego, którego tak bardzo ukochał, do Boga. On już był dojrzały do nieba.

Odszedł od nas, lecz duchowo będzie zawsze żył z nami. Na łamach „Promienia“ odbywa się dyskusja na temat życia religijnego młodzieży. Niech święta postać Piotra Jerzego Frassatiego będzie nam najlepszym życia religijnego przykładem, niech będzie nam wzorem, jak żyć, aby zachować świętość i nieśkazitelną duszę. Przed spełnieniem jakiegoś czynu zapytajmy się siebie, jakby w tym wypadku postąpił Frassati a napewno spełnimy go dobrze.

---

SZCZUBLEWSKI JÓZEF

## Płomień w „Promieniu“

(dalszy ciąg „Młodocianych grafomanów“ — wyj. z pryw. listu)

Było ich czterech: cynik, choleryk, długowłosa i flegmatyk. Cynik był mistrzem bilarda, choleryk żeglarzem stonych wód, długowłosa sportowcem i wszystkim po trochu, flegmatyk wiecznie i wszędzie się spóźniał. Razem tworzyli kwartet śpiewaczy: na alejach, w parkach, po lepszych domach, akademiach. Cynik był wielce czytany i pisał trochę, choleryk nic nie pisał, długowłosa przestał przed miesiącem — a ten czwarty stale obiecał coś napisać, ale... Płatał się z nimi jeszcze jasnowłosa sangwinik, specjalista makabrycznych wierszy.

Mało tego. Była jeszcze jedna grupka gimnazystów — contra tej pierwszej. I ci wszyscy pisali. Razem około sześciu piszących. A „Promień“ był jeden.

Wiersze pisali, recenzje, felietony, szkice, referaty — i ci cho. „Promień“ ma to do siebie, że 80% jego wnętrza, ani ziębi ani parzy obojętnych czytelników. I tak też było. Miał „on“ ci okładkę czerwoną, aż piekła palce, ale wewnątrz jego zrazu górnolotne, potem ciężkie, dalej sentymentalne, w środku felietonowe, a na końcu sprawozdawcze nie przyciągało mocniej.

Aż tu jesienią długowłosa, przerwawszy solidny post pismacki rypnęła artykuł samokształceniowy, ba! choleryk złamaw-

szy kilka piór i zgryzłszy dwa trzonki zrobił też ideowy..., a nadto jeszcze długokłaki wyciągnął wyjątek ze swej 300-stro nicowej powieści — i to wszystko się wydrukowało.

Błysk! Płomień!

Tamta „contra“ zrobiła krzyk, krytykę, zawrzało w górnych klasach dyskusją. Następny „Promień“ obsadziła „contra“ — i wygarnęła solidnie wszystko, co miała na sercu i wątrobie. Znowu harmider. ...Samokształcenie, to droga do wielkości geniuszy ludzkości — nie to blaga, nabijanie w butelkę — religia, czynnik nadprzyrodzony..., młodzież, starzy a młodzi, my a oni, my a wy, tamto a to, organizacje, demokratyzm, kultura, zakłamanie, bluźnierstwo, — „Promień“ stanął w płomieniu. Wszyscy zainteresowani czytali go od deski do deski. Młodzi z trzecich klas pytali co to jest czynnik nadprzyrodzony, co to samokształcenie.

Był to okres bogaty. W boju ostrzyły się pióra, mózgi pracowały nad najlepszymi argumentami, wysilano się na styl, na jędrność... Ale dobre krótko trwało. „Promień“ stał się łączką, gdzie schodzili się różni, niezbyt trafnie powołani koledzy na wycieczki osobiste. Kwitły na tej łączce przeróżne kwiatki. Pojawiały się niby krytyki, boć to najłatwiej było zdobyć „ogół“ czepianiem się artykułów starszych już piszących. Szerzyła się łatwizna nowelkowa. Nigdzie lektury, przemyslenia, pracy nad sobą. Jak ideowy artykuł — to parę szumnych zdań, jak referatowy — to powybierane kawałki z książek i jako tako sklecone... Przybywało „kącików“...

### Przemiana

Na gwiazdkowe wakacje pojechał na wieś. Pierwotna, pomiędzy lasami, jeziorkami. Tam była jego chata rodzinna. Zabrał ze sobą jedną książkę: Galińskiego „Poezję Polski Odrodzonej“.

W białe dni latał na łyżwach po szerokich lodowiskach, chodził z rękoma w kieszeniach płaszcza i z podniesionym ponad uszy kołnierzem, po czarodziejsko pięknych, zaśnieżonych po kolana lasach, po tropach leśnej zwierzyny, sam z białą ciszą, sam ze sobą — na saniach pomykał z leśniczką — a wieczorami siadał przy ciepłym piecu w prostej, niskiej, ale rodzinnej chałupie i pożerał poezję.

Po raz pierwszy pojął tajemnicę rytmu, zgłoskowość, gładkość wiersza, potęgę metafory. Zrozumiał, że pisać wiersze a pisać to olbrzymia różnica. Teraz zaśmiewał się dobrotliwie nad swym dorobkiem dotychczasowym — ale... znalazł w nim przecież parę zdań, słów, mały wierszyk prosty, ale szczery, własny, bez wpływów... i na tym się oparł. Postanowił tamto coś, tę iskierkę w sobie rozdmuchiwać...

Tiktaktikał zegar, chrapała noc wiatrem w kominie i tańczyła śniegiem za szybami. Przetwarzał się w siebie.

...Marinetti, Rimbaud, Czyżewski, Leśmian, Wierzyński, Tuwim, Zegadłowicz...

Pijane to były noce, zapamiętane w sobie. Noce wielkich porywów, projektów i olśnień. A dni chodziły samotnie z rękoma w kieszeniach, po lasach śnieżystych i szumiały ciszą w głowie...

Zrozumiał, jak ciężko jest oddać rymom prawdę doznań, czar natury i różność życia... Chciał pisać, a nie mógł, nie umiał. Zatkąło go. Poczul się słaby, niezdolny... — uciekał z lasu i trzeźwił się pędem łyżwowym po lodowiskach... jeździł ze zgrabną leśniczką saniami i parą brzęczących koni...

Przeszły uniesienia wraz z wakacjami. Szkoła, organizacje, korepetycje, łażenie po mieście, kuligi, tańce po imiennicach — nie było czasu na siebie. Głowie pijanej wbijaniem gramatyki łacińskiej młodym nieukom nie chciało się myśleć, gdy późno powróciwszy do domu, wsparta na dłoni spoczęła nad stołem, zarzuconym stosami książek. Książek było stanowczo za dużo, za dużo dziedzin. Na chybił trafił brał pierwszą lepszą i czytał — aż kiwnął się... Ileż to północy wybiła mu kościelna wieżyca!?

Ale program sobie postawił:

„Wpadł ci pomysł, myśl, czyjeś słowo nasunęło ci temat, błysk, skojarzenie. Zapisz to. Siedzi ci w głowie — obmyślasz, raz, zapominasz, znowu wraca ci po paru dniach, myśl o nim. Po dwóch tygodniach oceń, czy warto pisać, czy nie! Jeśli tak, to nie pisz jeszcze. Ta chwila sama przyjdzie i napadnie cię gdziekolwiek...: przy radiowej muzyce, po wyjściu z kina, w klasie pod ławką. Wtedy wypisz sobie szczerze, szybko, bez stylizacji i zostaw ten szkic. Nazajutrz przeczytaj i albo wyrzuć, albo napisz jeszcze raz, powoli, mocuj się z treścią, stylizuj, szukaj najpełniejszych a najmocniejszych określeń. Napisałeś. Odsapnij z wrażeń, zjedz podwieczorek, idź na aleję, a gdy wrócisz, przeczytaj to: raz cicho, rozumowo, drugi — głośno, trzeci raz zadeklamuj, jak na akademii, potem daj niegłupiemu koledze niech oceni (warunek niekonieczny), a wreszcie schowaj to dla siebie, albo daj do druku...

Program był piękny — ale w gimnazjum niewykonalny. Trzydzieści dziewięć przeszkód stało mu na drodze. Realizował go tedy na raty. A że rat się zwykle nie spleca, więc...

---

SKONFISKOWANE!

---

TADEUSZ Z. O. NABZDYK

## Sam na sam

Od dni już kilku tylko z nią ja chodzę  
a ona ze mną, ona, moja — grypa  
i choć się matuś na mnie gniewa srodze,  
nie chcę do łóżka pozwolić się wyspać.

A ona, ona do mnie się dorwała,  
za szyję chwyta i ścisła!, aż boli  
i w głowie mojej robi chaos, hałas,  
za nos mnie łapie, kpi sobie z mej woli.

.... Przecież — uległem:....  
dziś dzień taki wypadł,  
że mnie do łóżka zaciągnęła

Grypa.

---

H. KAMIŃSKI

## Nasze imprezy

W ostatnim czasie wykazaliśmy żywą działalność na polu religijnym wystawiając „Ks. Marka“ na Akademii Papieskiej i patriotyczną dając na prowincji i w Ostrowie „Nowego Don Kichota“ Fredry, z którego zysk jest przeznaczony kupno karabinu maszynowego.

Obie sztuki były wystawione pod fachową i ofiarną reżyserią p. prof. dr Jachimka przy udziale uczniów naszego zakładu.

Chcę dać recenzję z tych obu przedstawień. „Ks. Marek“, utwór naszego największego romantyka i stylisty J. Słowackiego był najpiękniejszą częścią akademii.

Stroje i charakteryzacja aktorów były pierwszorzędne, oświetlenie dobre. Ks. Marek (kol. Jaś) lepiej swej roli odegrać nie mógł. To zupełne wczucie się w swe posłannictwo, ta żywa gestykulacja zdradzają niemałe zdolności aktorskie. U kol. Duczmała największym walorem był piękny i donośny głos. Szkoda, że takiego głosu brakło kol. Ziętkowskiemu. Zresztą obaj z całą godnością prezentowali powagę i honor szlachcica. O. karmelita odegrał swą rolę z całą swobodą i naturalnością. Niektórzy mają pretensję, co do jego głosu (Ach, te biedne gardła, „co one za to mogą“?), ale sama postać jako zakonnika była świetna.

W ogóle gra aktorów była świetna. Mogę wam pogratulować, że tak piękny wyjątek naszej literatury oddaliście należyście, oczywiście dzięki cennej i ofiarnej reżyserii.



Ze strony niektórych słuchaczy były zdania, że nie wiadomo co to jest, ale cóż z laikami gadać? Inteligencja twierdziła zgodnie, że rzecz została oddana jak najlepiej.

Drugą imprezą było wystawienie „Nowego Don Kichota“. Chcę omówić przedstawienie dane w Ostrowie dla młodzieży.

Najpierw strona zewnętrzna:

Ubiory były wspaniałe, na to nie ma dwóch zdań. Potrety w karczmie zrobiły mi niemałą niespodziankę. Naprawdę pewnego rodzaju oryginalność niespotykana w Ostrowie. Przez to ściany także brały udział w akcji a to przecież wielki walor oddania sztuki.

Światła zupełnie stosowały się do akcji i dodawały uroku, czy to monologom Karola, czy też strachowi burmistrza.

A teraz gra aktorów:

Kol. Przybylski powodował burze oklasków i śmiechu ze strony widzów. Komizm był pierwszorzędny; nie tylko w słowach, ale i w ruchach, a to jest jego wielkim plusem, bo humor staje się żywy. Dowcip polega nie tylko na słowie, ale na całym zachowaniu się osoby, a to było tu zupełnie oddane, bo przecież samo zjawienie się kolegi wywoływało burze śmiechu.

Podobnie dobrze odegrał swą rolę kol. Nabzdyk jako burmistrz, może z jeszcze większą naturalnością. Miałem wrażenie, że to naprawdę przyjechał burmistrz z jakichś zapadłych „Grajdołek“. Kapitalne zwłaszcza było to jego: prsi... prsi...

Jeśli chodzi o dobranie aktorów, które w Don Kichocie było jeszcze lepsze niż w ks. Marku, to najlepszym przykładem jest kol. Jaś. Ja po prostu przyznam się, że na to miejsce kogo innego nie umiałbym wybrać. Ten aktor mówił właściwie to, co on sam myślał, wskutek tego podniósł znacznie wartość swej roli.

Podobnie kol. Kajzer tak się nadawał do swej roli, jakby był naprawdę stworzonym szlachcicem, albo kol. Białek był wprost zachwycający w swej roli. — Role kobiece były oddane dobrze, szczególnie p. Hylanki. Inni koledzy spisali się należycie.

W ogóle „Nowy Don Kichot“ udał się całkowicie, nasi młodzi aktorowie spisali się świetnie; jest to przede wszystkim zasługą reżysera, który umiał tak zgrać młode siły.

Należy im się głęboka wdzięczność, bo przyczynili się do zrealizowania kupna karabinu maszynowego (podobno już jest 600 zł a będzie jeszcze więcej!!!).

Niech więc będzie mi wolno złożyć nasze serdeczne podziękowanie ze strony wszystkich kolegów p. prof. dr Jachimkowi za tak cenną a ofiarną pracę, że włożone trudy, których my często nie pojmujemy i nie doceniamy. — Dziękujemy!!!

Kolegom, którzy w „Nowym Don Kichocie“ i „Ks. Marku“ brali udział, uściśnijmy serdeczną bratnią dłoń i radosnym uśmiechem, który mówi więcej niż słowa, wyrażmy naszą wdzięczność!

## Za kulisami „Nowego Don Kiszota“

Podtytuł: Wspominki aktora

podtytuł: (Odruchowe reportaże pisane na kolanie).

Nie wiem, jak długotrwałe, udane i nieudane próby, poszukiwania za poszczególnymi częściami strojów, kompletowanie tych strojów, denerwowanie reżysera... wszystko to poprzedziło wielką chwilę premiery. Premiera odbyć się miała (i odbyła się) w Raszkowie.

### R a s z k ó w .

W dobrze najedzonym autobusie przyjechałem urozmaiconym trybem do gościnnego miasta. (Dlaczego gościnne, za chwilę). Zajrzałem do mieszczącej się na pierwszym piętrze sali, w której miało się odbyć przedstawienie. Sala ciasna... choć nie własna!

Miałem jeszcze dużo czasu do rozpoczęcia występów, więc wypadłem „na miasto“, aby je zwiedzić. Dwa smukłe kościoły, ratusz z zabytkową wieżą, kilka figur, parę ulic, kilka domów = Raszków! Ludzie, panny, chłopcy = Raszkowiaci!

Przypomniałem sobie coś miłego i... walę w „tym“ kierunku. Przed domem spotykam znajomego solenizanta, do którego zmierzałem. (Była to przecież niedziela po Kazimierzu!) Zaraz na ulicy zrobiliśmy (to znaczy on zrobił, on — ten solenizant) zdjęcie grupowe, mieszane. Zaprasza mnie gościnnie do domu, wszystkim obecnym gościnnie mnie przedstawia i gościnnie każe mi jeść, pić, czego tylko dusza, a raczej żołądek zapagnie. Gdy dokonałem wyżej podanych czynności, wszyscy obecni życzą mi i całej trupie powodzenia w grze, niektórzy obiecują przybyć na przedstawienie. Dziękuję, żegnam się, aby po chwili „przewietrzywszy“ się, powrócić na kolację, a tym samym nabrać sił do gry. Oto gościnność! Staropolska, raszkowska, oto — Raszków! (Gościnni Raszkowiaci pożyczycy mi nawet dla skompletowania stroju: nocne „bambose“ i... świecznik).

Szybko wpadam do garderoby, przebieram się i zjawiam się w „charakteryzarni“ za sceną. (Scena tak jak sala — ciasna, choć nie własna). W „charakteryzarni“ pan fryzjer - charakteryzator wydobyl z prawie wszystkich aktorów pożądanego „typa“. Ja zasiadam na krześle (brrr! tak chyba muszą czuć się skazańcy na krześle elektrycznym!), poddaję się malowaniu, oblepianiu itp. torturom nie średnio- ale dwudziestowiecznym. Po półgodzinnej takiej męce zauważam, że pan fryzjer stosuje zasadę: im więcej, tym lepiej (i dlatego wszyscy mamy tak oblepione twarze).

Rozpoczynamy przedstawienie: pierwszy akt wyszedł „średnio“ (może dlatego, że ja w nim za wiele występowałem), ale za to drugi wzbudził entuzjazm, trzeci także dobrze wypadł. Szczególne powodzenie miał „Michał“, przede wszystkim wtedy, gdy markował pannę (...Ja, płeć piękna!... ach! biednaż ja dziewczyna!).

Orkiestra w czasie przerw robiła kawały, grając różne kawałki (mało zresztą ze sobą powiązane). Efekty świetlne niezbyt udały się, chociażby z tego względu, że świecono lampą naftową i świeczką, która słabo świeciła, a gdy miała zgasnąć, nie chciała.

Sala była tak nabitą, że gdyby ją podpalono, wystrzeliłaby z okropnym hukiem. Wielu z gości, którzy zapłacili za miejsca rezerwowe, musiało stać i dlatego organizator raszkowski (który mieszka oczywiście w Raszkowie) boi się wytknąć nos na miasto, aby nie mieć za te miejsca (a raczej ich brak) nieprzyjemności.

Po przedstawieniu reżyser podziękował publice „za wszystko“, a potem najpierw reżyser, a po nim administrator jechali w powietrze wśród okrzyków „Niech żyje!“ i orkiestrowego koncertu „sto lat!“

Potem wspólna kolacja przeplatana śpiewkami i krzykami pod zdziwionym okiem zdumionego przedstawiciela władzy raszkowskiej. Wreszcie ciepło - atmosferyczny powrót ciemnym autobusem do jasnego Ostrowa — o północy. Pożegnanie z wyczerpanym, ale uszczęśliwionym reżyserem i — idę spać... jutro o wpół do pierwszej.

#### Odolanów:

W związku z przedstawieniem odolanowskim wspomnę na razie tyle, że primadonna zespołu, „Michał“ zebrała całe kosze błasków, efekty świetlne „wyszły“, a po powrocie z Odolanowa poszedłem spać o godzinie: za piętnaście minut... jutro.

---

WŁADYSŁAW LANGNER i ZDZISŁAW MICHALAK

## Poglądy ...

Co nas dzieli? — dwoje drzwi, dwie ściany, szeroki na 2 kroki „przesmyk“, ogólnie zwany korytarzem. Zdawało by się, że to nie wiele a jednak — jednak jest coś, co potrafi wywołać gorącą wymianę zdań, przycinków, (przecież znana jest nasza wymowność i nadzwyczajna wprawa w wywoływaniu „zaburzeń akustycznych“) i obustronnych potępień — jest coś, co nas dzieli na dwie „kasty“.

Winne są temu naturalnie tabliczki, co napozór bez znaczenia wiszą na naszych sąsiednich drzwiach.

Za jedną z nich z napisem „K“ ktoś monotonicznie deklamuje (że się tak szumnie wyrażę) Carmen Horacego, a potem wszyscy w skupieniu „przechodzą do treści“. Po stronie przeciwnej słychać wyjątek wykładu (może to nawet jego „Leitmotiv“?): „My — prawda — chemicy, wynaleźliśmy...“

Dwa różne typy, dwa różne nastawienia, dwie odrębne specjalizacje — a jednak wszystkich można podciągnąć pod rubrykę: idealisci (oburzenie się!)

W naszych wrażliwych i młodych umysłach urabiają się poglądy i dążenia, które podsuwa nam charakter typów — a jest ich na naszym terenie aż trzy. — Przyjrzyjmy się klasykom. — Przed dwoma laty grono „absolwentów“ (i nieabsolwentów) skierowało swe kroki mniej lub więcej ochoczo do źródła tryskającego prawie ożywczą atmosferą antyku. — Domyślamy się, że mowa o typie klasycznym. Dziś, choć słyszą pełne rezerwy opinie, starają się znaleźć w wybranej przez siebie drodze swe upodobania, szukają w niej bodźców do dalszej pracy nad swoim kształceniem.

Co by się stało, gdyby ktoś rzucił w nich takie zdanie: „Jeżeli chcecie być postępowi (a dziś cały świat dąży na wyścigi do tego „ideału“), nie powinniście skupiać waszych zainteresowań w tej zapleśniałej, godnej tylko wystawienia w gablotce starożytności. To przecież tak, jakby ktoś zamiast wspinać się w górę po wzniesionych przez cywilizację schodach, chciał koniecznie zbadać z jakiej epoki ta góra pochodzi“.

„Prawowierny“ klasyk tak odpowie: „Tego rodzaju zapartywanie mnie nie przekonuje, bo przecież, czy może co więcej dać zadowolenia i posmaku ideału, jak poznanie podstawy naszej kultury, tej podstawy, którą klasycy z Goethem i Schillerem na czele uważali za najwyższy stopień wykształcenia, godny jedynie naśladowania?“

Krańcowość tego twierdzenia nie ulega wątpliwości, to też tak jak w literaturze reakcją klasycyzmu był romantyzm, tak w „naszym kółku“ przeciwstawieniem jego jest typ matematyczny. Typ ten w porównaniu z poprzednio wspomnianym wydaje się konkretniejszym już to ze względu na swoje nastawienie postępowe, już to ze względu na swój prawie zupełnie określony kierunek specjalizacji. Korzyści, które z niego wynosimy dają się łatwiej skryształizować i są o wiele wyraźniejsze od ogólnego charakteru typu klasycznego. Matematyka, fizyka, chemia — oto trzy przedmioty, które mają jedno z najdonioślejszych znaczeń w życiu dzisiejszym. Wynalazki zaś z dziedziny chemii i fizyki są przyczynami postępu i one właśnie warunkują możliwość podnoszenia stopy życiowej.

W typie klasycznym nastawienia specjalne znaleźć trudno, mimo poczwórnych godzin łaciny i greki, z których ostatnia

nadaje temu typowi szczególne zabarwienie, dla niektórych zaś wydaje się tylko rodzajem atrakcji.

Mógłby ktoś przypuszczać, skoro tak się zwraca uwagę na konieczność nastawienia, że „matematyk“ zapatrzony w swą matematykę, fizykę i chemię, nie potrafi się wychylić poza wał liczb, stopy figur geometrycznych, poza wzory fizyczne i symbole chemiczne. — Tak naturalnie będzie go sobie przedstawiał obcy mu ideowo „klasyk“ czy „humanista“.

„Klasyk“ i „matematyk“ — wzajemnie posądzają się o ślimacze zaskorupianie, o zbyt skromne pretensje do jakości swego wykształcenia. Jednak „m a t e m a t y k“ potrafi zainteresować się także naukami humanistycznymi, starożytnością, ale przecież musimy przyznać rację klasykowi, że trudno sobie wyobrazić inteligenta bez znajomości kultury klasycznej. Lecz zawsze matematyk pamięta o tym, że dzisiejsze życie wymaga przede wszystkim wiadomości technicznych, które dają mu właśnie nauki ścisłe, traktowane w typie klasycznym bardzo pobieżnie, po macoszu.

Tego rodzaju, co powyższe, zapatrywania prowadzą do zakwestionowania wartości tych typów, w których nauki ścisłe nie odgrywają pierwszej roli. To też łatwo popaść przy roztrząsaniu kwestii przydatności poszczególnych typów w biegunową skrajność. Z jednej strony konieczność nauk ścisłych, tworzących bądź co bądź w życiu dzisiejszym podstawy realniejsze niż — z drugiej strony — nauki filologiczne, zbyt wyłącznie zwrócone ku apoteozowanej przez nie starożytności.

---

#### WPLĄCONO NA KARABIN MASZYNOWY ZA CZAS OD WRZESNIA 1938 DO LUTEGO 1939 R. WŁĄCZNIE:

Grono Nauczycielskie	64,70 zł
Uczniowie:	
Klasa I a	17,55 zł
Klasa I b	27,75 zł
Klasa II a	33,95 zł
Klasa II b	23,— zł
Klasa IV a	51,20 zł
Klasa IV b	32,— zł
Z wykładu p. dr Jachimka	5,55 zł
Prywatne Gimnazjum	5,20 zł
<b>Razem</b>	<b>260,90 zł</b>

Stan funduszu karabinu maszynowego w dniu 1. 3. 1939 r. : 1 248,91 zł.

Ostrów, dnia 22 marca 1939 r.

Na gwiazdkę dla dzieci bezrobotnych wpłynęło w grudniu 1938 r. z klasy I a — 16 paczek z żywnością.

z innych klas gimnazjum i liceum — razem 74 zł 01 gr gotówka.

Ofiary te przekazano Przedszkolu dla dzieci bezrobotnych, mieszczącemu się w strzelnicy przy ul. Raszkowskiej. Zarząd Przedszkola żywność rozdał Rodzicom dzieci, a za pieniądze zakupił dla dzieci odzież.

Zarząd Zrzeszenia Powiatowego Z. P. O. K. jako Zarząd Przedszkola

składa młodzieży za jej ofiarności jak najserdeczniejsze podziękowanie  
Bóg zapłać!

Maria Szperlówna  
sekretarka

Stan. Alwasowa  
kierowniczką przedszkola

Maria Czechowska  
przewodnicząca

MARIAN DUCZMAL

## SPRAWOZDANIE Z 10-LETNIEJ DZIAŁALNOŚCI GIMNAZJALNEGO KOŁA LIGI MORSKIEJ I KOLONIALNEJ

Dwa życia rozwijają się w murach naszego zakładu: jedno, przedpołudniowe pod kierownictwem panów profesorów a drugie popołudniowe, życie organizacyjne, społeczne, które jest sprawdzianem wartości moralnych młodzieży i miernikiem jej poziomu intelektualnego. Organizacje, gromadzące w swych szeregach jednostki czynne i żądne pracy, oraz praca w tych organizacjach przyjęta na siebie dobrowolnie, za którą nie daje się cenzury na świadectwie, lecz cenzurę w życiu jednostki, dają właściwy obraz naszej wartości.

W gimnazjum naszym zawsze było bujnie rozwinięte życie społeczne, zawsze mieliśmy wiele najróżniejszych organizacji i kółek, które obierały sobie różne cele i różnymi drogami do nich dążyły. Brak było długo jednego stowarzyszenia, jednego koła, które by poświęciło się sprawie tak ważnej a zawsze przez naród polski zaniedbywanej, sprawie morza. I długo trzeba było czekać na założenie takiej organizacji chociaż kilka lat upłynęło od chwili zaślubin Polski z morzem.

Dopiero w dniu 27 lutego 1929 roku na zebraniu organizacyjnym, zwołanym w inicjatywy p. prof. Obtułowicza, zawiązało się takie stowarzyszenie pod nazwą Gimn. Koła Ligi Morskiej i Rzecznej. Później nazwę zmieniono na Gimn. Koło Ligi Morskiej i Kolonialnej. Pod tym względem wyprzedziliśmy jednak inne zakłady, gdyż nasze koło było trzecim tego rodzaju stowarzyszeniem na terenie całej Wielkopolski po Państw. Gimn. Męskim im. Paderewskiego w Poznaniu i Państw. Gimn. Męskim w Lesznie.

Sprawa utworzenia w naszym gimnazjum organizacji, której celem jest popieranie rozwoju dróg wodnych, budowy portów i polskiej floty handlowej, popieranie rozwoju rybołówstwa morskiego i handlu zagranicznego, która za zadanie postawiła sobie współdziałanie w tworzeniu siły zbrojnej na morzu oraz dążenie do pozyskania kolonii dla Polski, została żywo podjęta przez tutejszą młodzież gimnazjalną, czego dowodem może być sama ilość członków. Zaraz więc w pierwszych dniach istnienia naszego koła wstąpiło doń 260 uczniów a z biegiem lat liczba ta ustawicznie wzrastała, aż obecnie sięga prawie pół tysiąca, czyli, że każdy uczeń naszego zakładu jest członkiem L. M. K. Świadczy to niezbiecnie o zainteresowaniu młodzieży morzem a zarazem dodatnio oświeśla wychowanie uczniów tutejszego zakładu w duchu patriotycznym i społecznym.

L. M. K. jest więc jedną z najmłodszych organizacji na gruncie ostrowskiego gimnazjum, jednak mimo to może pochwalić się wspaniałą przeszłością, wielką pracą. Jeśli tedy przypatrzymy się pracy całego koła, to z całą przyjemnością możemy stwierdzić, że nie tylko ona istniała, ale znalazła wśród nas wielu entuzjastów i pomimo tych przeciwności z jakimi organizacja szczególnie w początku swego żywota się spotkała, wydawała obfite owoce.

Więc trud tylu młodych rąk, myśl tylu młodzieńczych mózgow i uczucia tylu młodocianych serc uczniowskich nie poszły na marne, ale wszystkie razem wzięte dały to, co dziś mamy, z czego dziś jesteśmy dumni i czym się szczycimy. Mówiąc o tych wszystkich wlotach, nie można pominąć i upadków, do których choć ze wstydem przynależą się musimy, lecz były one na ogół bardzo rzadkie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Promieniowa „prima Aprilis“

Są różne dni w roku, dni szare, zwykłe, dni codzienne i dni jasne, ciepłe, odświeżone, świąteczne i jest jeden dzień ani nie szary ani nie świąteczny, dzień, który każdy człowiek, nawet taki, co nienawidzi łaciny, nazywa po łacinie: „prima Aprilis“.

W dniu tym nawet najpoważniejsi, najbardziej zimnokrwisci ludzie, wysiłają się na dowcip, usiłują upaść na głowę, starają się zrobić swym współbraciom jakąś niespodziankę, której zresztą w tym dniu każdy się spodziewa.

„Promień“ także zrobił niespodziankę, bo gdy wszyscy w trakcie półtoramiesięcznego czekania stracili już wiarę w ukazanie się nowego numeru, niespodziewanie wydał się on, czyli został wydany w dniu „primy Aprilis“.

KIEROWNIK WYDAWNICTWA.

*Tadeusz Rajski*

## Hitlerowi

*Z początku pisać o tym nie było warto.*

*Dopiero rok: trzydziesty czwarty.*

*Wszystko się zmienia: mapa, auto, tank,*

*Tylko nie „Mein Kampf“.*

*Rok temu: Anschluss, Austria bez wystrzału.*

*W Europie—podziw, błysk zadowolenia?...*

*Potem Sudety... Powoli... Pomału...*

*W Europie—cicho... Sprzeciwu ni cienia.*

*Czechy... Słowacja... (Mój Boże!.. Mój Boże!..)*

*Z Kłajpedą poszto ślicznie.*

*A może Poznań? Gdańsk? Pomorze?...*

*Was wilst du noch mehr, mein Liebchen?...*

### NA ZEBRANIU KOŁA LITERACKIEGO

obecni: członkowie - współpracownicy „Promienia“ i goście.

Mowa o najnowszej literaturze.

— Która z tych książek najwięcej ci się podoba?

— „Sztuka pod dykturą“ J. Walldorfa.

### RADA

... na pytanie: „tak?“ odpowiadaj: „nie!“, na pytanie: „nie?“ odpowiadaj: „tak!“, na pytanie „tak czy nie?“ — nie odpowiadaj wcale...

**KOŁO NAUK FIZYCZNYCH**

W styczniu i w lutym odbyły się dwa zebrania, na których odczytano następujące referaty: „Szybownictwo“, „Linie aerodynamiczne“, „Zużytkowanie odpadków drzewnych“ i „Rozwój sztuki zapisywania dźwięków“. Referaty były ilustrowane przezręczkami i poparte doświadczeniami. Na ekranie widzieliśmy ostatnie nowości techniczne. Sekcja radio-techniczna zainstalowała aparaturę dźwiękowo-nadawczą na zabawie klas licealnych i IV-tych w dniu 4 lutego w świetlicy, oraz w auli w dniu 14 lutego, by umożliwić kolegom wysłuchanie audycji z uroczystości pogrzebowych Papieża Piusa XI. Sekcja fotograficzna przystąpiła do wykonania fotografii potrzebnych na podanie o pozwolenie prowadzenia pojazdów mechanicznych. Zarząd Koła postanowił zorganizować systematyczną sprzedaż i wypożyczalnię próbek. W tym celu wysłano zamówienie na kilkaset próbek do jednej z hurtowni warszawskich. Zarząd Koła postanowił sprowadzić kilka filmów dźwiękowych (długometrażowych, wąskotaśmowych, rozrywkowych) i prowadzi obecnie pertraktacje z Instytutem filmowym P.A.T.-a. Na wiosnę postanowiono zainstalować głośnik na podwórzu i nadawać koncerty z płyt podczas dużej przerwy. Zarząd zrealizował wycieczkę techniczno - naukową do miejscowych kin. Członkowie zapoznali się z kinematografem podczas spoczynku i w ruchu. Operatorzy kinowi uzupełnili nasze wiadomości o działaniu aparatury, o produkcji filmów i o ich sprowadzaniu. Koło zakupiło lampę do wzmacniacza. Tak przedstawia się bilans pracy w Kole Nauk Fizycznych za wyżej wymienione miesiące.

**SPRAWOZD. Z DZIAŁALNOŚCI SEKCJI CHARYTATYWNEJ KL Ia  
za pierwsze półrocze roku szkolnego 1938-39**

Sekcja Charytatywna kl. Ia weszła w życie z dniem pierwszego Walnego Zebrania Rady Klasowej i zaraz zaczęła prace. Pole do działania miała szerokie na terenie m. Ostrowa, w którym jest tylu potrzebujących pomocy. Zaopiekowaliśmy się tymczasowo biedną rodziną, pozostającą bez żadnych środków utrzymania. Zaraz we wrześniu dostarczyliśmy jej centnar węgla, a w następnym miesiącu dużą paczkę produktów żywnościowych. W listopadzie obdarzyliśmy ją całą paczką drobnych przedmiotów, niezbędnych w skromnym domu. Ponieważ byt tej rodziny się poprawił, wybraliśmy bardzo liczną rodzinę bezrobotnego, pozostającą jak poprzednia rodzina bez środków utrzymania. Na początku grudnia odesłaliśmy jej paczkę, zawierającą żywność i inne drobne przedmioty, jak: świece, mydło, zapalki itp. Wszystkie te materiały zostały zakupione za pieniądze zebrane przez klasę. Tuż jednak przed świętami Bożego Narodzenia, z inicjatywy p. prof. opiek. Rościszewskiej, zarządiliśmy składkę w naturaliach na gwiazdkę dla dzieci bezrobotnych. Datki posypały się nadzwyczaj hojnie, tak, że w przeciągu kilku dni odstawilem do kancelarii 16 dużych paczek żywnościowych, zostawiając „naszej rodzinie“ na gwiazdkę dwie duże paki. — Zaznaczyć również muszę, że chłopcy z naszej klasy składają pieniądze sumiennie, gdyż rozumieją, jak wzniosły jest cel Sekcji Charytatywnej. Obecnie mamy zamiar dostarczyć rodzinie węgla i drzewa we większej ilości, oraz pracować nadal dla dobra tych, którzy nie mogą zdobyć grosza na wyżywienie siebie i rodziny.

**EUGENIUSZ PFEIFER**



## a. b. c...

Każdy początek roku obfituje w nagrody literackie. I tak Polska Akademia Literatury doroczną swą nagrodę przyznała Jerzemu Andrzejewskiemu za powieść p.t.: „Ład serca“ Krótko potem, ta sama książka została odznaczona przez czytelników „Wiadomości literackich“, podczas, gdy jury tego czasopisma wyróżniło nagrodą Marię Czapską za jej „Ludwikę Śniadecką“. Znaczeniem wielkiej wagi było przyznanie niedawno przez jury tygodnika „Prosto z mostu“ nagrody, ufundowanej przez czytelników, tegoż czasopisma: a) w wysokości 2 000 zł za całokształt twórczości znanemu dobrze nam wszystkim Adolfowi Nowaczyńskiemu, z szczególnym uwzględnieniem ostatniej jego powieści „Młodość Chopina“; b) w wysokości 500 zł za książkę wydaną w r. 1938 świetnemu poecie, robotnikowi i samoukowi — Konstantemu Dobrzyńskiemu za tomik poezyj „Żagwie na wicherach“. Przyznanie tych nagród przyczyni się niewątpliwie do spopularyzowania wyróżnionych dzieł.

Laureatem bez wątpienia nam bliższym jest p. prof. dr J ó z e f J a c h i m e k. Znany i ceniony autor „Rycerzy św. Jerzego“, „Sobieskiego pod Wiedniem“ i wielu innych dzieł, został odznaczony przez Związek Literatów i Dziennikarzy nagrodą p. Zofii Knapieńskiej za pracę p.t.: „Zagadnienie walki z pesymizmem w stosunkach między ludźmi“. Treść tego eseju przedstawia się następująco: Analiza problemu. Źródła pesymizmu. Jak zwalczać pesymizm ; optymizm. Życie rodzinne. Miłość. Przyjaźń. Człowiek w gromadzie. Jak dążyć do ideału społecznego człowieka? Zakończenie. — Spodziewamy się, że skoro praca ta ukaże się na półkach księgarskich, będzie w mig rozchwyтана. Zaznaczyć trzeba, że sukces p. dra Jachimka jest jednocześnie sukcesem naszego gimnazjum i „Promienia“, z którym nazwisko laureata bezpośrednio się wiąże. Jeśli już chodzi o redakcję „Promienia“, to także kier. wydawnictwa T a d e u s z Z. O. N a b z d y k i red. T a d e u s z R a j s k i zostali niedawno nagrodzeni na konkursie, ogłoszonym przez Kuratorium i Związek Zaw. Literatów i Dziennikarzy w Poznaniu, za „(Wiersz w nawiasie)“ (Nabzdyk) i felieton „Skumbrie w tomacie“ (Rajski). Oba te utwory były drukowane w „Promieniu“ (r. XIV nr 4-5, 6).

Śląsk Zaolziański, złączony już z macierzą, kulturalnie pozostaje jednak zaniedbany, co mocno podkreśla prasa. Dużo zrobił, by to usunąć Z j a z d p i s a r z y n a Z a o l z i u, w którym pod przewodnictwem F. Goetla wzięło udział z górą 100 pisarzy z całej Polski, inicjując po akademii w Cieszynie poranki po okolicznych miejscowościach. Zjazd skończył się porankiem dla młodzieży w Katowicach.

Organ młodzieży szkolnej (pisma szkolne przyjdzie nam omówić szerzej w jednym z następnych numerów) „Czerwone tarcze” rozpiisał konkurs na temat „Widziałem nędzę”. Będzie to zilustrowaniem tego, co spotyka się u nas na każdym kroku, odgrzebaniam najbardziej ciemnych wspomnień i przyczyni się niewątpliwie do wzrostu nastroju pesymistycznego. Termin: 30 kwietnia br. Warszawa, Nowy Świat 21, m. 4.

Ostatni numer „My i u nas” przynosi nam sporo materiału na ogłoszony w poprzednim numerze „Wieczór autorski.” Sam pomysł „wieczoru” jest godny pochwały, napewno głośnym odbije się echem i żywe wywoła zainteresowanie. Orientując się z dotychczasowego materiału zapowiada się on dobrze. Z prozy wybija się dotąd „Heros” i „Wyprawa po złote runo”. Cykl wierszy „Z naszego Parnasu” (tytuł przypomina trochę tytuł wiersza T. Z. O. Nabzdyka „Parnas młodo-ostrowski”), jest naogół słabszy od prozy. Czekamy na ciąg dalszy, tęższe pióra. Co razi w tym numerze, to mania dedykacji. Dedykacja ma znaczenie, gdy się ukaże raz na kilka miesięcy, a nie, gdy jest ich kilka na każdej stronie. (r.t.)

---

#### OD REDAKCJI

Dając Czytelnikowi do rąk numer 7 „Promienia” musimy się usprawiedliwić: wydajemy numer nie podwójny ale połączony: marzec-kwiecień. Nie jest to winą redakcji, w grę wchodzi czynnik zupełnie niezależny: sprawy finansowe. Nakład „Promienia” więcej kosztuje, niż pokrywa kolportaż, dlatego 30 groszowe składki nie wystarczają na wydanie numeru co miesiąc. Nie gniewajcie się tedy!

Przy składaniu tego numeru przyświecały nam dwie daty, których nie można było pominąć tylko jednym, zdawkowym artykułem, daty wielkiej wagi dla każdego Polaka i katolika; są nimi 10 lutego — dzień śmierci Papieża Piusa XI i 19 marca — imieniny Patrona naszego gimnazjum, Marszałka Józefa Piłsudskiego. Dajemy dalej ciąg dalszy ciekawego cyklu kol. Szczublewskiego. Z przyjemnością stwierdzamy, że dyskusja na temat „typów religijnych” ciągnie się dalej. Chyba nie bez echa pozostanie artykuł kol. kol. Michałaka i Langnera i stanie się on zarodkiem dyskusji.

Z okazji „Prima Aprilis” dajemy też trochę odbiegający od szablonu kącik. Spodziewamy się, że Czytelnicy przyjmą go z zadowoleniem. W dziale „a. b. c.....” chcemy omawiać sprawy aktualne.

Na str. 21 „prima Aprilis”.

#### ODPOWIEDZI:

— **Kol. B. M.** Artykuł dobry, tylko w tym numerze nie mógł iść w żaden sposób. Już dosyć było okolicznościowych.

— **Kol. F. M.** Wiersz dobry. Opowiadanie pójdzie.

— Wobec nawału materiału, zmuszeni jesteśmy część artykułów oddanych już do druku, odłożyć do następnego numeru.

---

Nakł.: T. T. Z. przy Państw. Liceum i Gimnazjum Męsk.

Odbito w Drukarni „Orędownika Ostrowskiego” — Ostrów.